

Oklaski dla króla



Film “Jak zostać królem” (pomijając kompletną nieadekwatność polskiego tytułu, który budzi raczej kojarzenia z marnymi komediami, niż z poważnym kinem i nijak nie oddaje oryginału brzmiącego “The King’s Speech”), to historia o rzeczywistości zbudowanej na odwróconej hierarchii wartości. To odwrócenie niszczy ludzi. Pozbawia ich nie tylko pewności siebie, ale uniemożliwia odnalezienie się w świecie. Sprawia, że nie są w stanie odkryć swego rzeczywistego powołania, a jeśli w ogóle zdobywają się na autorefleksję, swoją obecność na świecie traktują w kategoriach pomyłki.

Jest to też film o będącym skutkiem postawienia wszystkiego na głowie permanentnym upokorzeniu. Kluczowa scena, a właściwie jej finał, to obraz wyjątkowego poniżenia głównego bohatera. Oklaski dla króla za to, że mimo jąkania, wygłosił w miarę sprawnie wojenne przemówienie radiowe, oklaski, które otrzymuje nawet od najbliższych, są czymś paskudnym. W całej tej sytuacji na bohaterkę pozytywną wyrasta starsza córka (Elżbieta), która próbuje szczerze i krytycznie ocenić wystąpienie ojca.

Jest to także film o powszechnym niezrozumieniu istoty władzy. O nagminnym myleniu jej z panowaniem. I zamienianiu w grę pozorów. Nawet nie w teatr.

Jest coś przerażającego, że król potrzebuje oklasków, aby odkryć, że jego głos się liczy. Że on w ogóle ma głos.

Ks. Artur Stopka

Stukam.pl